

Obywateli partycypacja wirtualna



BARTŁOMIEJ RADZIEJEWSKI

Redaktor naczelny „Nowej Konfederacji”

E-konsultacje senackich inicjatyw ustawodawczych są tylko kolejnym przykładem iluzji wpływu na politykę, jakie wyobcowane elity raz po raz roztaczają przed zdezorientowaną demokratyczną publicznością.

Nie wiadomo, czy śmiać się, czy płakać, gdy czyta się, jak to nasi politycy, dziennikarze i eksperci ubolewają nad faktem, że po ponad pół roku od wprowadzenia możliwości konsultowania przez Internet inicjatyw ustawodawczych Senatu odzew społeczny jest znikomy.

Trudno się wprawdzie dziwić, że pracownicy nikomu (poza nimi) niepotrzebnej instytucji, jaką jest – wykastrowany ze wszystkich właściwości rzeczywistej izby wyższej – współczesny Senat polski, są w stanie sporo powiedzieć dla uzasadnienia istnienia swoich miejsc pracy. Niemniej od pozostałych przedstawicieli elit opiniotwórczych chciałoby się oczekiwać odróżniania skutku od przyczyny.

Dlaczego jeszcze trzy dekady temu (vide „Solidarność”) ludzie ochoczo angażowali się w sprawy wspólnotowe, a teraz się przed tym wzdrygają? O współczesnym upadku myślenia i działania publicznego napisano wiele tysięcy stron. Gdyby chcieć to streścić w kilku zdaniach, można by przywołać dictum Miłosza o egzystencji sprowadzonej – przez wszech-

ogarniający nakaz maksymalizacji zysku i konsumpcji – do „papu, kaku i lulu”. Można by przypomnieć rozliczne diagnozy o przekształceniu demokracji w spektakl hysterii wokół „różnic, które nikomu nie robią różnicy”. Można by ponownie zaprezentować dane świadczące o degradacji edukacji, w tym przekształceniu uniwersytetów w fabryki pseudointeligentów.

Można by też powtórzyć tezę o upadku mediów opiniotwórczych, które zamiast bankructwa wybrały bądź tabloidyzację, bądź wysługę partiom albo wielkiemu kapitałowi. Można by utrwalić wiedzę o „biegunce legislacyjnej” – nadprodukcji przepisów tak gigantycznej, że rozumna debata o nich staje się niemożliwa, a praworządność przekształca się w puste słowo. Można by również wspomnieć o dojmującym dyktacie liberalnej ironii, zawstydzającej ludzi przed (innym niż liberalnie ironiczne) zaangażowaniem w sprawy publiczne.

Doprawdy trzeba nic nie rozumieć (albo udawać, że się nie rozumie) z natury późnej nowoczesności, żeby pomijać

konieczność walki na wszystkich wyżej wymienionych frontach i twierdzić ni mniej, ni więcej, iż lekarstwem na ów paraliż rozumu politycznego jest podstawięcie paralitykowi hulajnogi. E-konsultacje senackich inicjatyw ustawodawczych są tylko kolejnym przykładem – podobnie jak modne ostatnio „budżety partycypacyjne” – iluzji wpływu na politykę, jakie wyobcowane elity raz po raz roztaczają przed zdezorientowaną demokratyczną publicznością.

Taki wpływ, który na nic nie wpływa, jest karykaturą starań o przywrócenie obywatelom podmiotowości. Mówienie, że to na poważnie, może mieć tylko jeden istotny skutek: część aktywistów, którym jeszcze o jakieś idee chodzi, wyżyje się

**Trudno się dziwić, że
pracownicy nikomu
(poza nimi) niepotrzebnej
instytucji, jaką jest
współczesny polski Senat,
są w stanie sporo powiedzieć
dla uzasadnienia istnienia
swoich miejsc pracy**

w czczych wysiłkach. Ku uciesze wszystkich zainteresowanych tym, żeby nic istotnego we współczesnej polityce się nie zmieniło.

